

✂ KSP Komenda Stołeczna Policji Oslo @Policja_KSPOslo 1 min

Poszukiwany 12-letni chłopiec. Zaginął wczoraj wieczorem w swoim domu. Rysopis zaginionego: 155 cm wzrostu, zielone oczy i brązowe włosy. Prawdopodobnie ubrany w spodnie od piżamy w kratkę, czarną bluzę z kapturem i kapcie. Wszystkie osoby, które mają jakiegokolwiek informacje na temat zaginionego, są proszone o kontakt z oficerem dyżurnym. [#Oslo](#)

Żwirek zachrząścił, kiedy radiowóz wjechał na podwórze. Z samochodu wysiedli mężczyzna i kobieta w ciemnych uniformach. Przed drzwiami starego murowanego domu czekał mężczyzna. Był wysoki, blady i wyglądał na zmartwionego. Policjanci od razu zrozumieli, że to ojciec zaginionego chłopca – Kiana.

Przywitali się i weszli do pokoju dziennego. Dyskretnie rozejrzeli się wokół. Zwrócili uwagę na zwiędłe kwiaty na parapecie oraz półki wypełnione książkami i grammi komputerowymi. Potem usiedli na kanapie, która kiedyś była czerwona, ale pod wpływem słońca wyblakła i teraz miała kolor różowy.

Policjantka otworzyła czarną skórzaną torbę. Wyjęła z niej notatnik i długopis.

– Przejdźmy od razu do rzeczy – powiedziała.

- Ojciec Kiana skinął głową.
- Kiedy ostatnio widział pan syna?
- Rozmawiałem z nim wczoraj wieczorem. Około szóstej, zanim wyszedłem spotkać się z kilkorgiem przyjaciół.
- A kiedy pan stwierdził, że nie ma go w domu?
- Po powrocie. Wydaje mi się, że to było około dwunastej. Drzwi były zamknięte, a w środku było zupełnie cicho. Nie było go, kiedy zajrzałem do środka, żeby sprawdzić, czy śpi.
- Czy są jakieś ślady włamania?
- Nie. Okna też były zamknięte. Wydaje mi się, że niczego nie ukradziono ani nie zniszczono. To zupełnie nie do pojęcia. Jakby rozpułnął się w powietrzu.
- Czy Kian wcześniej uciekał?
- Mężczyzna potrząsnął przecząco głową.
- Nie. Nigdy. To nie w jego stylu.
- Czy wie pan coś o jego problemach? W szkole, z rówieśnikami, narkotykami i tym podobnych?
- Nie... nie bierze żadnych narkotyków. Jestem tego całkowicie pewien. Ale jest jedna rzecz, o której powinniście państwo wiedzieć...
- Z trudem przełknął ślinę. Przejechał dłonią po siwiejących włosach i dodał:
- To ma związek z Leonorą, matką Kiana.
- A potem wszystko im opowiedział.

Game over

Poprzedniego dnia

Ktoś zapukał do pokoju Kiana.

– Jestem w środku rundy! – krzyknął chłopiec.

Ale tata i tak otworzył drzwi, wszedł do środka i powiedział:

– Nadal tu siedzisz i grasz? Za chwilę zajdzie słońce. Czy to nie pora wyskoczyć z piżamy, ubrać się i zająć czymś innym?

Kian milczał.

– Możesz ściszyć muzykę, żeby dało się rozmawiać?

Kian *lekko* przekręcił pokrętło, ale nawet się nie odwrócił.

– Za chwilę wychodzę – oznajmił ojciec. – Pizza jest w zamrażalniku. Będę w domu przed dwunastą.

– OK.

– Aha, jeszcze jedno. Daniel przysłał mi wiadomość. Próbował się z tobą skontaktować. Pytał, czy chciałbyś z nim gdzieś wyjść.

Chłopiec ciężko westchnął i wlepił oczy w ekran.

Nie miał teraz siły na spotkania z kolegami. Nawet z Danielem. Dla innych wszystko dalej było takie jak wcześniej, ale nie dla niego.

Tata podszedł do niego, poczochnął mu włosy i zagadnął:

– Nie byłoby fajnie spotkać się z Danielem?

– Nie.

– Dlaczego?

– Nieważne.

– Od gapienia się przez cały dzień w ekran nic nie zmieni się na lepsze. W każdym razie powinienes mu coś odpowiedzieć.

– A czemu? Chyba jeszcze wolno mieć spokój.

– Musisz się wziąć w garść, Kianie. Nie możesz ciągle zamykać się w pokoju.

– Nie ty o tym nie decydujesz.

– A właśnie że ja. Jeśli wkrótce stąd nie wyjdiesz, będę zmuszony odciąć ci internet.

Kian odwrócił się do ojca, zmrużył oczy i zapytał:

– Nie możesz po prostu już wyjść z kolegami i zostawić mnie w spokoju?

– Nie. Musisz...

– Przestać zrzędzić! WYJDŹ STĄD! – krzyknął chłopiec i wskazał ojcu drzwi.





Tata westchnął i wyszedł z pokoju.

Kian rąbnął drzwiami, nieco mocniej niż chciał.

– Przestań trzaskać drzwiami! – krzyknął ojciec.

– IDŹ JUŻ! – odparował Kian.

– Jestem naprawdę zmęczony twoim zachowaniem – stwierdził tata. – Do jasnej ciasnej, musisz się ogarnąć! To wszystko tylko ci szkodzi.

Kroki pod schodami ucichły. Kian usłyszał odgłosy towarzyszące zamykaniu drzwi wejściowych i przekręceniu klucza w zamku. Potem zrobiło się zupełnie cicho.

Chłopiec przesuwiał na nadgarstku pasiastą gumkę do włosów, która kiedyś należała do jego mamy. Czuł, że zbiera mu się na płacz. Jak ojciec mógł wyjść na spotkanie z przyjaciółmi, jak gdyby wszystko było tak jak zawsze?! Przecież nic nie było tak jak zawsze. I już nigdy nie będzie. Nigdy!

Na ekranie migał napis „Game over”.

Kian zamrugął, żeby powstrzymać łzy, podgłośnił muzykę i wyłączył grę. Potem zszedł do kuchni po chipsy i oranżadę.

Kiedy wrócił do pokoju, wzdrygnął się. Na pulpicie była nowa tapeta, pobrana z jego komputera. Zdjęcie z mamą.

Nogi się pod nim ugięły i ciężko osunął się na swoje krzesło gamingowe.

Wieczna gra

Zdjęcie na pulpicie przedstawiało Kiana, który siedział pochylony w stronę czytającej mu na głos mamy. Mieli takie same zielone oczy i ciemne loki. Chłopiec jeszcze pamiętał, że jej włosy pachniały słodko jak kokos. Na kolanach trzymał ulubione misie: Klopsa i Klapsa. Miał może cztery lata. Albo pięć.

Policzki mamy były okrągłe i wyglądały, jakby właśnie wróciła z dworu, a zatem zdjęcie zostało zrobione, zanim zachorowała. Na szyi miała biżuterię, którą zawsze nosiła. Tę wykonaną na zamówienie po narodzinach Kiana. Otwierane srebrne serduszek na łańcuszku. Wewnątrz ozdobnymi literami wygrawerowano „Kian”. Mama powiedziała, że to dlatego, że kocha go całym sercem.

Kian wiedział, skąd wzięło się to zdjęcie. Mama zbierała fotografie z dzieciństwa syna w folderze w jego laptopie. Nie

miał siły ich oglądać. To za bardzo bolało: oglądać ich razem. Szczęśliwych. Wcześniej.

Czuł się tak, jak gdyby w żołądku miał potłuczone szkło. Cała praca, którą mama włożyła w zbieranie zdjęć, poszła na marne.

Przejechał palcem wskazującym po twarzy mamy na zimnym, gładkim ekranie. Gdyby tak dało się wejść do zdjęcia, znów poczuć się szczęśliwie i bezpiecznie!

Mama życzyła sobie, żeby pomimo jej choroby Kian żył zupełnie normalnie. Aby uczestniczył w rozrywkach wraz z kolegami. Dlatego próbował. I momentami udawało mu się wyłączyć smutek. Na chwilę. Ale teraz żałował. Bardzo. Tak chciałby spędzić z nią więcej czasu! A co, jeśli mama nie rozumiała, jak bardzo ją kochał? Pragnął jej to powiedzieć, ale było za późno.

Poruszył myszką, żeby wygaszacz ekranu znikł. A potem wrócił do grania.

Po jakimś czasie rzucił okiem na zegar. Za kwadrans jedenaśta. Powieki mu ciążyły, ale nie chciał iść spać. Bo kiedy kładł się do łóżka i gasił światło, jego głowa stawiała się niczym gąbka, która zasysa wszystkie smutne myśli. O wszystkim, co już nigdy się nie wydarzy.

Nigdy więcej mama nie powie, że go kocha.

Nigdy więcej Kian nie opowie jej o wszystkim, co się działo w szkole.

Nigdy więcej mama nie pocieszy go, kiedy będzie mu smutno.

Nigdy więcej nie zjedzą obiadu we trójkę.

Nigdy więcej nie będą się wieczorem przytulać.

Nigdy, nigdy, nigdy...

Kian *nie potrafił* tego zrozumieć. *Nie chciał*. To było takie niesprawiedliwe! Dlaczego akurat jego mama musiała umrzeć?

Gdyby tylko można wymazać z głowy wszystkie obrazy i myśli, żeby znów poczuć się normalnie! Nie miał spokoju nawet wtedy, kiedy spał. Ciągłe śnił mu się ten sam koszmar, jak w niekończącym się zapętlaniu. Szukał mamy w ciemnym lesie i słyszał, że go wołała. Ale nie potrafił jej znaleźć.

Pozwolił wzrokowi błądzić po ekranie. Szukał gry, która powstrzymywała myśli. Na monitorze migąło zielone logo *Wiecznej gry*.

To była gra, którą stworzyli razem z mamą. Na początku tylko mama kodowała, a on decydował, co powinno być w grze. Ale po jakimś czasie nauczył się też programować.

Wiele pomysłów podkradli z jego ulubionych gier. Połączyli je w taką, która nigdy się nie nudziła – zawsze było

w niej coś nowego do zrobienia i odkrycia. Z pomocą dwóch kilofów mogli zbudować nowe przestrzenie i bloki – dokładnie tak jak w *Minecraftie*. Mogli skakać po grzybach i próbować nie dać się zjeść mięsożernym roślinom – jak w *Mariu*. Mogli sterować wężem, żeby zjadał jabłka z ziemi i stopniowo rósł. I mogli rzucać ptakami, które eksplodowały przy spadaniu na ziemię – jak w *Angry Birds*.

Kian uważał, że jedna z najfajniejszych rzeczy to decydowanie o tym, jak miały wyglądać postacie. Skopiował wiszący w pokoju plakat z czarującą dziewczyną z mangi. Choć uważał to za nieco dziecinne, stworzył też kopie ulubionych przytulaneek: Klopsa i Klapsa. Wymyślił też mnóstwo mieszkańców wsi. Chciał zaoszczędzić czas, dlatego większość z nich miała podobne twarze.

Pamiętał, co czuł, kiedy gra była już gotowa. Linie cyferek, liczb i liter stworzyły zaczarowany wszechświat.

Gdy mama zachorowała, często grali w *Wieczną grę* po szkole. Siedzieli obok siebie na jej łóżku, z poduszkami pod plecami i laptopami na kolanach. W ten sposób podróżowali razem do świata gier – miejsca, w którym wszystko było możliwe i do którego mogli wyruszyć ze swoimi kilofami w poszukiwaniu przygód. Tworzyli nowe przestrzenie. Wieś, jeziora, rzeki i góry. Grotę ukrytą za wodospadem.

Ale potem wszystko się zmieniło. Mamę nagle zabrano do szpitala. Zanim się pożegnali, już jej nie było. Później nie miał ochoty grać w *Wieczną grę*. Jaki to miało sens bez niej?

Nagle coś wyrwało go z zamyślenia. Na ekranie pojawiło się okienko z tekstem: „Masz wiadomość od Aronoel”.

Wstrzymał oddech i wlepił oczy w ikonkę.

Aronoel... To był nick mamy w *Wiecznej grze*!